

Hiperborejska Polska według Nietzschego

22 września 2019

GRZYWNA ZA NIEPODANIE RĘKI

Gorąca debata o odmowie przez muzułmańskich uczniów zwyczajowego podania ręki nauczycielce w kantonie Bazylea-Miasto zakończyła się spektakularną decyzją o wprowadzeniu grzywny za taką odmowę. „Interes publiczny, uwzględniający równość pomiędzy kobietą i mężczyzną a także integrację obcokrajowców jest znacznie ważniejszy niż wolność sumienia lub religii studentów” – ogłosiło ministerstwo edukacji.

Sprawa jest bardziej złożona niż się ją prezentuje.

Po pierwsze uzasadnienie decyzji jest przejawem zdumiewającej ignorancji kulturowej. Niepodawanie rąk przez muzułmanów nie ma nic wspólnego z dyskryminacją kobiet ani jakąkolwiek pogardą. Muzułmanki w analogicznych sytuacjach też odmawiają podawania rąk, jeśli wyciągnąłby je mężczyzna. Kilka lat temu w Anglii miała miejsce podobna kontrowersja, kiedy policjantka wyznania muzułmańskiego odmówiła podania ręki szefowi policji w czasie apelu.

Naturalnie, muzułmanin może nie podać ręki witając się w inny sposób, np. ukłonem, co rozwiązuje problem zaambarasowania drugiej strony.

Kwestia polega jednak na tym, czy dana przestrzeń powinna być domeną określonej kultury czy też dopuszczać różne kultury. Jeśli natomiast chcemy chronić rodzimą kulturę to w jakim zakresie: czy chronimy jej wartości czy także formy i obyczaje.

Szwajcarzy uznali właśnie, że chronią wartości (równość płci), co jest nieprawdą. Jak wskazałem, ten element religii

muzułmańskiej nie narusza idei równości płci, odnosi się jedynie do obyczajowości, czyli tego jak daleko można się posunąć w relacjach damsko-męskich. To trochę tak jakby lokalnym zwyczajem dziewczęcym było noszenie sukienek do kolan i przybyła do tego grona dziewczyna, której kod kulturowy nakazuje zakrywać publicznie całe nogi, do kostek. Czy powinniśmy od niej wymusić nasz kanon obyczajowy czy też zaakceptować jej?

Jestem wielkim miłośnikiem szwajcarskiej demokracji, uważam ją za najdoskonalszą w Europie i chciałbym jej w Polsce. Jestem zwolennikiem demokracji nie dlatego, że jest bezbłędna, lecz dlatego, że pozwala ludziom nosić ciężary własnych (a nie cudzych) błędów. Demokracja jest omylna i w tym wypadku uważam popełnili błąd, wychodząc z całkowicie słusznych założeń ochrony własnych wartości kulturowych. Zamiast nakładania grzywny za inne obyczaje lepiej byłoby wskazać, że możliwa jest odmowa podania ręki, ale w sposób, który nie pozostawia wrażenia braku szacunku, czyli np. ukłon zamiast podania ręki.

Zaznaczam, że piszę to jako przeciwnik ideologii multi-kulti. Uważam bowiem, że należy chronić lokalną kulturę i przeciwdziałać jej wykorzenianiu. Tyle że ochronie powinny podlegać nade wszystko wartości.

Nie należy popadać w żadną skrajność: nie tylko przesadnej neutralności kulturowej, która obecnie panuje w Europie, ani też przesadnej ochrony posuniętej do narzucania wszelkich form współżycia. Tym bardziej, że akurat w naszej kulturze polskiej: to idea wolności ma znaczenie szczególne.

RÓWNOŚCIOWY FUNDAMENTALIZM

Kiedy bronimy szwajcarskiej decyzji powinniśmy pamiętać, że nasza kultura była generalnie bardziej swobodna obyczajowo niż większość kultury zachodniej, gdzie bardzo duże wpływy zdobył purytanizm, a następnie wiktoriańska obyczajowość.

Polski zwyczaj całowania kobiecych dłoni na powitanie może na

zachodzie uchodzić za przekroczenie norm obyczajowych. Taka sytuacja przydarzyła się pewnemu Polakowi, który pocałował na powitanie kobietą dłoń w USA: pani poczuła się molestowana i wezwała policję. Paradoksalnie dziś na zachodzie, w oparciu o idee równościowe, panuje równie fundamentalistyczne podejście do dotykania, tyle że dotyczące tych sytuacji, które inicjuje mężczyzna wobec kobiety lub dziecka. Ów fundamentalizm niejeden niewinny gest międzypłciowy lub rodzicielski zamienia w molestowanie. Taki już jest zachód: od bandy do bandy, od skrajności do skrajności. Jako Państwo Środka, powinniśmy kultywować u siebie bardziej zrównoważone i wolnościowe podejście do kultury obyczajowej.

Niewspółmierna reakcja Szwajcarów wprowadzających grzywnę za niewinne kwestie obyczajowe, też pewnie wynikała z tego, że sytuacja skojarzyła się (niesłusznie) z dyskryminacją kobiety. Czy tak samo zachowywałoby się ministerstwo edukacji, gdyby to muzułmańskie uczennice odmówiły uściśnięcia dłoni nauczycielowi mężczyźnie? Śmiem wątpić.

Ową decyzję szwajcarską należy widzieć nie w kontekście walki z multi-kulti, lecz właśnie w tym współczesnym przeregulowaniu obyczajowym na Zachodzie, które całowanie kobiecej dłoni uznaje za seksistowskie, choć kiedyś było sławne. „Cmokanie kobiet w rękę, to typowo polski zwyczaj, który budził niegdyś podziw na całym świecie. Najpierw francuskie damy zachwycaly się naszymi szlachcicami. Później – podczas drugiej wojny światowej – Brytyjki nie mogły się nadziwić polskim pilotom, którzy nonszalancko chwytały kobiece dłonie i unosili do swoich ust.” Dziś natomiast Kazia Szczuka czy Beata Sadowska, by walczyć z seksizmem całują męskie dłonie. A mężczyźni niewieścieją, ku utrapieniu większości zwykłych kobiet. Efekt będzie taki, że kiedy już opadnie kurz tej wojny płci w Europie, Europejki dostrzegą, że więcej męskiego uroku mają mężczyźni z odmiennych kultur – niepoddani równościowemu fundamentalizmowi. Niewykluczone jednak, że europejscy mężczyźni mogą się za to stać atrakcyjni dla kobiet z kultur

opresyjnych wobec kobiet.

Dlatego właśnie potrzebny jest umiar i wypośrodkowanie obyczajowo-wolnościowe.

POLSKA BYŁA SWOBODNIEJSZA OBYCZAJOWO

Powinniśmy odrzucić ideologię multi-kulti i purytanizm jako ciała obce polskiej tradycji i kulturze.

Przez praktycznie całe nasze dzieje Polska była swobodniejsza i mniej opresyjna obyczajowo niż zachodnia Europa. Taka była zarówno kultura ludowa w Polsce, jak i elitarna, sarmacka. Dopiero, gdy przyszedł zmierzch sarmatyzmu oraz triumf kultury miejskiej, Polska stawała się coraz bardziej opresyjna obyczajowo. Proces ten nasilił się w okresie PRL i trwa do dziś. Marginalny w dzisiejszej Polsce zwyczaj całowania kobiecej dłoni jest pamiątką po kulturze sarmackiej.

Profesor Zbigniew Lew-Starowicz wskazał niedawno awangardowy charakter kultury sarmackiej, która pod względem podejścia do seksu była znacznie bardziej podobna do najbardziej rdzennej polskiej kultury wiejskiej (słowiańskiej): „Jeśli chodzi o kontekst historyczny, Polska jest przypadkiem bardzo interesującym, jednak niewiele się o tym mówi. Początkowo w naszym kraju dominowała kultura wiejska. Pozwalała ona na bardzo zdroworozsądkowe i rubaszne podejście do seksu. Nie przesadzano z jakimiś obostrzeniami, co wolno, a czego już nie wypada. Później, niestety, obyczajowość polską zdominowała kultura mieszczańska. Co się najbardziej zmieniło przy okazji tej zmiany? To była kultura surowych norm w zakresie seksu, rygorystycznego rozdzielania płci, wstydlivosti i powściągliwości. Promowany był bardzo tradycyjny model rodziny i wychowania. Ponadto drobnomieszczaństwo dodało jeszcze pruderię i hipokryzję. Kolejno – mamy także bardzo ciekawy, ale zapomniany podobnie jak kultura wiejska, nurt kultury sarmackiej. Czym on się charakteryzował? Sarmatyzm wyprzedził współczesne feministki, z czego jednak niewiele z nich zdaje

sobie sprawę. W czasach sarmackich kobieta zyskała bardzo wysoką rangę. Była niezbędna, dużo od niej zależało, musiała dbać o cały dom, bo mężczyzny często w nim nie było. Wtedy też zmieniło się podejście do seksu. Stało się zdecydowanie zdrowsze, zaczęły się liczyć przyjemność i satysfakcja obojga partnerów. Pod tym względem była to nowatorska kultura. Jak żadna poprzednia sprzyjała partnerstwu, mimo że, oczywiście, podział ról występował. Niestety, w wyniku dziejowych zawieruch nie przetrwała. Dorżnięta po II wojnie, poza książkami Kuchowicza i innymi, którzy opisują jej obyczajowość, nic z niej nie pozostało.”

Zarówno w okresie zaborów, jak i w II RP wciąż mocno trzymały się zarówno kultura ludowa jak i sarmacka. Dlatego po odzyskaniu niepodległości polskie kobiety jako jedne z pierwszych na świecie dostały pełne prawa polityczne oraz wycofano z kodeksu karnego kary za homoseksualizm, które były dziedzictwem praw zaborczych (Polska jako jedyne państwo Europy nigdy nie penalizowała homoseksualizmu). W prawach wyborczych kobiet wyprzedziły Polskę o kilka lat jedynie państwa skandynawskie oraz radzieckie. W tych ostatnich nie był to jednak naturalny proces, lecz element sztucznej komunistycznej rewolucji obyczajowej. Państwa natomiast skandynawskie wyprzedziły Polskę jedynie dlatego, że ta dopiero w 1918 odzyskała swoje państwo.

Od razu po odzyskaniu niepodległości Polki otrzymały równe prawa polityczne, lecz było to jedynie potwierdzenie tego, co dokonało się w XIX w. – wtedy bowiem doszło do upodmiotowienia politycznego kobiety, która wespół z mężczyzną walczyła przeciwko zaborcy o niepodległość, wybijając się tym samym poza sprawy domowe, ku ogólnospołecznym.

Sądzę, że zainicjował to Adam Mickiewicz swoim wybitnym poematem „Grażyna” z 1823. Cóż zrobił Mickiewicz? Otóż wyjął z Iliady Homera motyw homoseksualnych kochanków-wojowników Achillesa i Patroklosa, dając Grażynie rolę Patroklosa, w pięknej staropolskiej formie językowej. Wykreował w ten sposób

wzorzec bohaterskiej niewiasty, która przedkłada racje ogólne nad indywidualnymi i bierze udział w walce o kraj.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. W Powstaniu Listopadowym sławę zdobyła Emilia Plater – hrabianka, która została kapitanem Wojska Polskiego. Badania historyczne wykazały, że w dużej mierze była to legenda, gdyż Emilia nie miała w istocie stopnia oficerskiego ani nie zmarła od ran, ponieważ nie brała udziału w działaniach zbrojnych. Tyle że było to zupełnie nieistotne, gdyż legenda ta stała się sprawcą późniejszej rzeczywistości, która w pełni ujawniła się w ogromnym zaangażowaniu kobiet w czasie Powstania Styczniowego. Skala zaangażowania kobiet zdumiała wówczas pułkownika armii szwajcarskiej, Franciszka L. von Erlacha: „odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że zagranicą nie można o tym wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało. [...] Kobiety są prawdziwą duszą powstania”.

Polska kobieta jako pierwsza równouprawniła się politycznie w 1863 roku i dla wszystkich było to wówczas oczywiste. Dekret z 1918 jedynie stwierdzał to post factum, po półwieczu, gdyż dopiero wtedy Polska mogła wreszcie zacząć stanowić o sobie. Polki dostały prawa polityczne nie dlatego, że „it's 1918”, lecz dlatego, że same się upodmiotowiły, i to nie w walce z mężczyznami, lecz z zaborcą. Polki mają swoje prawa nie dlatego, że mają je Angielki czy Francuzki, lecz dlatego, że zasłużyły na nie.

Propaganda komunistyczna spreparowała absurdalną tezę jakoby to dopiero komunizm wyzwolił polską kobietę – wsadzając ją na traktor. W istocie komunizm jedynie kontynuował proces, który swoje korzenie miał w kulturze sarmackiej.

Szczególne znaczenie polityczne kobiety w Polsce ujawniło się także w II wojnie światowej. Jedną z Polek, Krystyna Skarbek, została wówczas jednym z liderów angielskiego wywiadu. Warto dodać, że po wojnie Skarbkowa została przez Anglików potraktowana podobnie do wszystkich Polaków walczących o

Anglię – została zepchnięta na margines. Po demobilizacji dostała głodową „odprawę” 100 funtów (roczna przeciętna płaca wynosiła wtedy ok. 3000 funtów), pracowała później jako pokojówka i sprzedawczyni. Dziś Anglicy przyznają, że to ona zainspirowała agentki, kobiety Bonda.

O ile jednak postkomuna jest po prostu śmieszna wywodząc z PRLu równouprawnienie polskiej kobiety, o tyle prawdziwa antykultura przybyła tutaj wraz z transformacją i przenoszeniem do Polski zachodniej wojny kulturowej, która pod sztandarami walki o równouprawnienie narzuciła nam kolejny fundamentalizm obyczajowy. Zachodnia walka o równouprawnienie sięgnęła absurdałnego projektu „wyzwolenia z płci” (gender). Polska sama z siebie dała kobietom równość i partycypację. Zachodnia moda kulturowa przekonuje, że najlepiej się kobieta równouprawni de facto przestając być kobietą. Dokładnie to samo dotyczy równouprawnienia homoseksualistów. Polska dawała tutaj rozsądną wolność, nie karząc nigdy nikogo za preferencje seksualne. Zachód odbił się od bandy prześladowania i leczenia homoseksualizmu do bandy homoinkwizycji kulturowej.

Jest oczywiste, że terror politycznej poprawności wokół religii antydyskryminacyjnej w finale zakończy się źle zarówno dla kobiet, jak i homoseksualistów, gdyż próbuje on rozwiązywać swoje dawne patologie za pomocą wojny kulturowej. Jej dalszy przebieg z pewnością grubo jeszcze zaskoczy wszystkich wyznawców tejże religii.

ODKODOWAĆ DAWNĄ POLSKĘ

Odpowiedzią na te wszystkie bołaczki jest kultura polska, która zawsze umiała znajdować złoty środek w ewolucji kulturowej. Naturalnie, nie chodzi o tę obecną postać kultury polskiej, która w dużej mierze jest stopem dawnego miejskiego tygla z prozachodnim hurraoptymizmem. Przeszczep współczesnego zachodniego fundamentalizmu obyczajowego zaczyna wykazywać symptomy odrzucenia ciała obcego i na zasadzie prostej negacji wykształca się postać fundamentalizmu ze strzałką w przeciwną

stronę: wojnie o genderowe odpłciowienie przeciwstawiana jest kultura neopurytańska, która jest tak samo obca Polsce jak i obecna rewolucja obyczajowa na Zachodzie.

By odkodować dawną Polskę trzeba sięgnąć do dwóch kluczowych korzeni: kultury ludowej i kultury sarmackiej.

Czy jednak warto wracać do kultury dawnej Polski? Wszak komunistyczna szkoła i komunistycznie elity intelektualne przekonały nas, że jest to coś zaściankowego i wstecznego! Nie chcę się znęcać nad PRL, gdyż pomimo że był ciałem obcym miał swoje jasne strony, pod niejednym względem bliższy był II RP aniżeli próbująca się odwyływać do tego dziedzictwa III RP (która przyniosła Polsce najgorszą formę wojny kulturowej).

Kultura staropolska była tą kulturą, która stworzyła najbardziej awangardowy w swoim okresie system polityczny, którego śladem poszły praktycznie wszystkie późniejsze systemy całego Zachodu. Jego istotą była nie tyle demokracja, co trzy fundamenty ideowe: wolność, równość i braterstwo – tak nieudolnie implementowane na Zachodzie za pomocą Rewolucji Francuskiej.

Napisałem wyżej, że remedium na bolączki dzisiejszego Zachodu jest reaktywacja pryncypiów i kluczowych rysów ideowych kultury staropolskiej. Czyż nie jest to jakaś gigantomachia i ułańska fantazja? W żadnym razie, tylko póki co tego nie dostrzegamy. Nie widzimy tego, że kultura staropolska nie tyle nie jest zaściankiem, ale i ma olbrzymi niewykorzystany potencjał – co najmniej na Zachodzie.

Nasz kulturowy pas transmisyjny na Zachód nazywa się Nietzsche.

NIETZSCHE – PODPALACZ ZACHODU

Nietzsche to generalnie coś niezrozumiałego i potężnego na Zachodzie. Nietzsche jest nie tyle myślicielem czy teoretykiem. Jest on kluczową siłą sprawczą o charakterze

antykulturowym. Kolejne fale antykultury, jakie niszczą (przeobrażają) Zachód to kolejne próby implementacji i odczytania filozofii Nietzschego. Nie powinno ulegać wątpliwości, że ideologia nazistowska była inspirowana filozofią Nietzschego, nawet jeśli jego wyznawcy negują ten fakt. Podobnie Nietzchem inspirowany jest postmodernizm. A jednak w żadnym razie nie można powiedzieć, że Nietzsche był protonazistą czy protopostmodernistą. Nietzsche był jedynie filozoficznym młotem, który rozbijał kulturę Zachodu.

Nazizm zdemolował Zachód moralnie. Po nazizmie ludzie Zachodu nie są już w stanie myśleć o sobie, jako wyjątkowych moralnie. Przede wszystkim przestaliśmy naiwnie postrzegać nowoczesność i technologiczny postęp. Postmodernizm zniszczył resztki kulturowe, które zostały się po nazizmie. Zdolność do snucia metanarracji, czyli de facto kształtowania cywilizacji.

Nietzsche w rzeczy samej stał się nowym ewangelistą Zachodu, gdyż ten przekształcał się zgodnie z logiką filozofii Nietzschego. Rozbicie moralności, rozbicie religii, rozbicie światopoglądów, rozbicie społeczeństw – wszystko to idzie w kierunku, jaki wytyczył Nietzsche.

Nawet aktualne pseudosekularne multi-kulti jako żywo wyjęte z „Antychrysta”. Jaki obraz religijnych wartościowań mamy w tym dziele?

Istnieją trzy typy dekadentyzmu religijnego: buddyjski – pozytywny, Chrystusowy – neutralny oraz chrześcijański – negatywny.

Dekadentyzm buddyjski jest pozytywny, gdyż „jest stokroć chłodniejszy, prawdziwszy, obiektywniejszy” i ma on warunki naturalne: „Warunkiem buddyzmu są łagodny klimat, ogromna delikatność i swoboda w dziedzinie obyczaju, nieobecność militarizmu, jak również to, że istniały stany wyższe”.

Chrystus był według Nietzschego dekadentem, ale dość ciekawym, frapującym. Nietzsche w żadnym razie nie przenosi na Chrystusa

nienawiści do chrześcijaństwa. Przeciwnie uważa Chrystusa za upadłego Buddę, który znalazł się poza właściwym buddyzmowi środowiskiem naturalnym.

Dopiero chrześcijaństwo stało się formą wojującego dekadentyzmu – jako ostateczna konsekwencja „instynktu żydowskiego” („chrześcijanin może żywić antyżydowskie uczucia, nie pojmując, że jest ostateczną konsekwencją żydowską”). Jako taki dekadentyzm chrześcijański, według Nietzschego, zniszczył kulturę Zachodu.

Kościół katolicki coraz bardziej tracił jednak swoją dekadentką postać, aż w okresie renesansu, m.in. w okresie Borgiów, zaczął wyrastać na siłę niezwykle pozytywną, wręcz pochodnię odrodzenia.

Niestety pojawiła się wówczas najgorsza forma chrześcijaństwa jaka została wymyślona: protestantyzm, która jest najgorszym źródłem obecnego zepsucia Zachodu.

Najmniej zepsutą formą religii według Nietzschego jest islam.

Tak ujął to Nietzsche w apogeum panowania protestantyzmu na świecie u schyłku XIX wieku.

W tym samym czasie najgłośniejszy socjolog Max Weber sformułował tezę, że to protestantyzm był głównym źródłem siły Zachodu, głównym atutem Zachodu, który stworzył jego potęgę ekonomiczną. Gdyby to Weber a nie Nietzsche miał rację, to dziś Kościół katolicki powinien wyparować, zaś protestantyzm powinien kwitnąć.

Stało się coś dokładnie odwrotnego: największą ofiarą sekularyzacji stał się tradycyjny protestantyzm, nawet w Niemczech głównym napędem kulturowo-politycznym stał się land najbardziej katolicki, czyli Bawaria.

Generalnie cały pejzaż religijny Europy Zachodniej wygląda dziś jak precyzyjna implementacja „Antychrysta”:

- chrześcijaństwo usycha, ale głównie jego protestanckie formy;
- Kościół katolicki trzyma się mocno a jego rola polityczna rośnie, przy czym obecny papież nawiązuje do tradycji renesansowej;
- buddyzm jest bardzo modny wśród elit, nieprzypadkowo ten „stokroć prawdziwszy” system religijny umiłował Einstein a za nim intelektualna elita;
- islam jest najdynamiczniej rozkwitającą religią Europy Zachodniej.

Być może faktycznie jakiś prorok z tego bezbożnika? Chodzi o coś innego.

Nietzsche był (i jest) nie tyle genialnym analitykiem, co genialnym uwodzicielem. Swoimi słowami czarował kolejne fale intelektualistów zachodnich.

I nie tylko zachodnich, bo ma on również duży wpływ w Chinach (David A. Kelly, „The Highest Chinadom: Nietzsche and Chinese Mind”, 1907-1989).

W świetle badań analitycznych jego tezy nie zawsze były trafne. Np. teza o niemilitarnej naturze buddyzmu jest kompletnie fałszywa – zarówno w świetle historii, jak i współczesności. Buddyzm w Azji w sposób bardzo wyraźny wiązał się z walką, powstaniami, dziś najbardziej buddyjskie państwo azjatyckie to wojskowy reżim birmański.

A jednak pomimo tego do dziś wśród zachodnich elit żyje kompletnie irracjonalne i fałszywe przekonanie o jakimś związku buddyzmu z pacyfizmem. Jest to najlepszy dowód potęgi Nietzschego. Zachód uważa do dziś, że buddyzm jest systemem pacyfistycznym, bo tak odmalował go Nietzsche. Einstein uznał, że buddyzm jest jakoś prawdziwszy w świetle nowoczesnej nauki, bo Nietzsche tak właśnie napisał. Największa rewolucja

kosmologiczna – heliocentryzm – nie został jednak dowiedziony w buddyjskiej Azji, lecz w katolickiej Europie.

Nietzsche to wielki Czarodziej Zachodu, którego siła jest tam nieuświadomiona. Zachód myśli tak, jak Nietzsche chciał, aby myślał.

I w tym tkwi ogromna szansa dla kultury polskiej.

HIPERBOREJSKA POLSKA

Filozofia Nietzschego ma naturę dualną: był on wielkim niszczycielem, który chciał zostać wielkim budowniczym systemu przyszłego – hiperborejskiego, twórczego, potężnego. Nietzsche nie uprawiał filozofii destrukcji dla destrukcji, która jest jakby sztuką dla sztuki. Niósł on destrukcję, by stworzyć pole do przyszłej budowy.

Wszelkie dotychczasowe implementacje Nietzschego na Zachodzie były wyłącznie destruktywne. Obecnie, kiedy już nic do zniszczenia w kulturze nie zostało, czas na nową budowlę.

Nietzsche bezlitośnie kasał całą współczesność europejską, poza jednym jej elementem: Polską. Osią jego fascynacji pozytywnej jest kultura staropolska. Wszystkie jego największe idee mają zakorzenienie w kulturze staropolskiej.

Pora wydobyć to na światło i należycie zrozumieć.

Jak Zachód może to docenić, skoro sami Polacy ani nie doceniają tego, że główny demiurg kulturowy Zachodu tak głęboko był Polską zafascynowany, ani tego nie rozumieją. Uważają, że był to splot trzech czynników: pomyłki co do własnych korzeni, nienawiści do Niemiec oraz choroby umysłowej.

Polacy dzisiejsi słabiej Polskę rozumieją aniżeli Nietzsche, który w 1883 pisał o dawnych Polakach, że ich „rozwiązłość” była przejawem ich wyjątkowości a nie zepsucia. Czy nasi intelektualisci kiedykolwiek stawiali kwestię „rozwiązłości”

obyczajowej Polaków wobec innych nacji? Nie, ponieważ po 68 swobody obyczajowe kojarzą się z jakąś nieprawdopodobną wolnością, zaś dawna Polska z zaściankowością, więc widnokrąg wyobrażeń badawczych nie sięgał w te rejony. Tym niemniej dziś wiemy już, że sarmatyzm nie był tak pruderyjny, jak to się wydawało. I kwestię tę w XIX w. stawiał Nietzsche, którego sądy o Polsce uważane bywają za majaki.

Tymczasem są one w istocie głęboką znajomością kultury staropolskiej.

Pora przekazać na Zachód ten zupełnie niemal nieznany aspekt myśli Nietzschego: jeśli chce go w końcu implementować twórczo, niechaj zainteresuje się tym, co fascynowało go najgłębiej. Polska jest kluczem do Nietzschego.

„Dziękuję niebu, że we wszystkich swoich instynktach pozostałem Polakiem”. Uważał Polaków za spadkobierców najlepszych starożytnych kultur.

Jedną z jego centralnych kategorii jest pojęcie duszy i moralności „dostojnej”, czyli niepodporządkowanej, będącej wyrazem woli wolności i będącej przeciwieństwem moralności niewolniczej. Dusza dostojna jest przeciwieństwem resentymentu i dekadentyzmu. Najpełniej ujawniła się ona właśnie w Polsce.

4 stycznia 1889 roku w Turynie, po ukończeniu „Antychrysta”, Nietzsche napisał zagadkowy list do Polaków:

„Do dostojnych Polaków. Należę do was, jestem jeszcze bardziej Polakiem niż Bogiem, chcę wam oddawać cześć, tak jak cześć oddawać mogę... Mieszkam wśród was jako Matejko... Ukrzyżowany”. [1]

Majaki szaleńca? Być może, ale ten szaleniec ukształtował XX wiek i może też ukształtować wiek XXI...

Więc może jednak nie szaleniec?

Ci, którzy nie tłumaczą polonofilii Nietzschego błędem lub

chorobą umysłową, mają jednak jeszcze inne wyjaśnienie, które pozwoliłoby im wytłumaczyć swoje niezrozumienie polskości: w istocie nie chodzi tutaj o miłość do Polski, ile o nienawiść do Niemców. W sukurs teorii tej przyszedł freudyzm. Oto bowiem Nietzsche miał surowego tatę pastora, który musiał mu często skórę paskiem łomotać, by Nietzsche wyrobił w sobie taką nienawiść do całej nacji niemieckiej, że aż wyobraził sobie swoją miłość do Polaków. W autobiograficznym *Ecce homo* Nietzsche pisze jednak: „Uważam to za wielki przywilej, że takiego miał ojca: zda mi się nawet, że tym tłumaczy się wszystko, co zresztą z przywilejów posiadam – życia, wielkiego „tak” względem życia nie wliczając.” Nietzsche nie nienawidził także Niemców, uważał po prostu, że są narodem najbardziej barbarzyńskim cywilizacyjnie (nie zapomnijmy, że to głównie Germanie zdeptali starożytny Rzym), który wymaga naprawy. Jednym z takich źródeł naprawy jest wchłanianie odpowiednio dużej porcji „krwi słowiańskiej”, czyli polskiej. W tym samym dniu w którym napisał list do „dostojnych Polaków”, napisał też list do elity niemieckiej, jako do „dzieci”: „Do Domu Badeńskiego. Dzieci, nie jest dobrze, że współpracujecie z szalonym Hohenzollernem, pomimo że, poprzez Stefanię, jesteście mego rodu... Wycofajcie się skromnie do prywatnego życia, tę samą radę mam dla Bawarii... Ukrzyżowany”.

By rozjaśnić nieco fragment o tym, że Nietzsche żyje wśród Polaków poprzez Matejkę, trzeba sięgnąć do jego listu z 10 kwietnia 1888 do Georga Brandesa: „Urodziłem się 15 października 1844 na polu bitwy pod Lützen. Pierwsze imię, które usłyszałem to Gustaw Adolf. Moi przodkowie byli z polskiej szlachty (Niëtzky); wydaje się, że typ ten dobrze się zachował mimo trzech pokoleń niemieckich matek. Za granicą uchodzę zwykle za Polaka; jeszcze tej zimy lista gości w Nicei określała mnie comme Polonais. Mówią mi, że moja głowa pojawia się na obrazach Matejki” (F. Nietzsche, „Listy”, Warszawa 2007, s. 344/345).

Na początku Nietzsche nawiązuje do bitwy pod Lützen z 1632, na

południowym zachodzie od Lipska, jednej z największych bitw wojny trzydziestoletniej, w której wojska protestanckie Gustawa Adolfa odniosły pyrrusowe zwycięstwo nad wojskami habsburskiej Ligi Katolickiej.

Kim był ów Brandes? To duński Żyd, który był głównym twórcą „przełomu modernistycznego” Skandynawii, stał się czołowym współczesnym twórcą duńskim. Uważany jest także za protoplastę skandynawskiego antyklerykalizmu. W 1888 roku napisał właśnie wspaniałe dzieło „Polen”. Pisał on, że twórczość Mickiewicza stoi wyżej niż Goethego, Szekspira oraz Homera. Połączyło ich więc uwielbienie Polski.

W tym samym roku, co „Polen” Brandesa Nietzsche napisał swoje ostatnie już dzieło: „Ecce homo”, o charakterze filozoficzno-autobiograficznym, w którym na początku wyznaje, że ma trzy oblicza: jest genetycznym Polakiem, który stał się Niemcem bardziej niemieckim niż jakikolwiek Niemiec, i który jest zapowiedzią przyszłego Europejczyka: „Już samo pochodzenie moje pozwala mi na spojrzenie poza wszystkie, jedynie miejscem, jedynie narodem uwarunkowane perspektywy, nie kosztuje mnie nic być „dobrym Europejczykiem”. Z drugiej strony jestem może bardziej niemiecki, niżby Niemcy dzisiejsi, zwykli obywatele państwa niemieckiego, być jeszcze mogli – ja, ostatni Niemiec antypolityczny. A przecie przodkowie moi byli szlachtą polską: stąd to posiadam we krwi wiele instynktów rasowych. Kto wie, może nawet liberum veto? Jeśli pomyślę, jak często w drodze przemawiają do mnie jako do Polaka i to Polacy sami, jak rzadko biorą mnie za Niemca, to mogłoby się zdawać, że należę tylko do Niemców nakrapianych. Lecz matka moja, Franciszka Oehler, jest w każdym razie czymś bardzo niemieckim; podobnież babka moja ze strony ojcowskiej, Erdmuta Krause.”

W swojej autobiografii Nietzsche stylizuje się na Chrystusa, który przez cierpienie przeradza się w Dionizosa, boga płodności i obłędu.

Ostatni rozdział jego ostatniej książki nosi tytuł „Dlaczego jestem przeznaczaniem”. Nietzsche pisze: „Znam swój los. Kiedyś przyłgnie do imienia mego wspomnienie czegoś potwornego – przesilenia, jakiego zgoła nie było na ziemi, najgłębszego starcia się sumień, rozstrzygnięcia wywołanego przeciw wszystkiemu, w co dotąd wierzono, czego żądano, co uświęcono. Jam zgoła nie człowiek, jam dynamit.”

„Straszliwy lęk mnie zbiera, że pewnego dnia ogłoszą mnie świętym; zgadnięcie, dlaczego książkę tę przedtem wydaję; ma przeszkodzić, by nie dopuszczono się względem mnie zdrożności... Nie chcę być świętym, raczej jeszcze błaznem jarmarcznym...”

„Przemawia ze mnie prawda. – Lecz moja prawda jest straszna: bo dotąd zwano kłamstwo prawdą. – „Przemiana wszystkich wartości”: oto moja formuła na akt najwyższego opamiętania się ludzkości, który stał się we mnie ciałem i geniuszem. Los mój chce, że muszę być pierwszym człowiekiem przyzwoitym, że czuję się przeciwieństwem kłamliwości tysiącleci. Ja pierwszy prawdę odkryłem przez to, że pierwszy kłamstwo jako kłamstwo odczułem – zwąchałem... Geniusz mój tkwi w nozdrzach... Przeczę, jak nie przeczo nigdy, a mimo to jestem przeciwieństwem ducha zaprzeczającego. Jestem zwiastunem radosnym, jakiego nie było, znam zadania tak wyżynne, że brakło dotąd dla nich pojęcia; dopiero ze mną powstały znowu nadzieje. Przy tym wszystkim jestem z konieczności także człowiekiem złowieszczym. Bowiem gdy prawda zetrze się z kłamstwem tysiącleci, nastąpią przewroty, zatrzęsie się ziemia, przeniosą się góry i doliny, że nawet o czymś podobnym nie śniono. Pojęcie polityki rozplynie się wówczas całkiem w wojnie duchów, wszystkie potężne twory starej społeczności wysadzone zostaną w powietrze – wszystkie spoczywają na kłamstwie: nastaną wojny, jakich jeszcze nie było na ziemi. Dopiero ode mnie poczyna się na ziemi wielka polityka.”

„Jestem zgoła najstraszniejszym człowiekiem, jaki dotąd istniał; to nie wyklucza, że będę najdobroczynniejszym. Znam rozkosz niszczenia w stopniu, który odpowiada mej sile

niszczenia – w jednym i drugim słucham swej natury dionizyjskiej, która nie umie oddzielać przeczenia czynem od przyświadczenia słowem. Jestem pierwszym immoralistą: przeto jestem niszczycielem par excellence.”

Słowa te brzmią jak majaki wariata.

Po swej ostatniej książce Nietzsche napisał jeszcze nieco listów, w których podpisywał się raz jako Ukrzyżowany, raz jako Dionizos. 3 stycznia 1889 miał ostateczne załamanie nerwowe. Dzień później napisał jako Chrystus list do Polaków, w którym pisze, iż jest nie tylko Bogiem, ale i Polakiem i oddaje Polakom cześć najwyższą.

Trzy dni później został zamknięty w zakładzie psychiatrycznym w Bazylei. Odtąd nic już nie napisał. Zmarł u progu XX wieku – w roku 1900.

Sześć dekad po jego śmierci Hannah Arendt, amerykańska Niemka o żydowskich korzeniach, napisała, że dwie najważniejsze rewolucje cywilizacyjne w dziejach zostały dokonane przez Polaków; w sferze świata materialnego przez Mikołaja Kopernika, w wymiarze etyki przez Friedricha Nietzschego.

Jeśli ktoś uważa, że Ecce homo, gdzie Nietzsche wykreował się na boga, który pisze, że jest przyszłością, ale nie chce, by ogłaszać go świętym, to dzieło szaleńca, powinien wziąć poprawkę na to, że póki co wszystko co tam zawarł się realizuje.

Pod jego imieniem stworzono nazizm (naziści studiowali „Wolę mocy” z wypiekami na twarzy), największe horrendum ludzkości, które przyniosło wojnę, jakiej ludzkość jeszcze nie widziała.

Po tej zaś wielkiej wojnie, zamiast odrzucić imię Nietzschego, jako związane z najgorszymi kataklizmami pierwszej połowy wieku, Nietzsche uznany zostaje za ojca duchowego kolejnego najważniejszego prądu kulturowego Zachodu: postmodernizmu, który dokończył zniszczenia tyle że w innej sferze.

Nietzsche to wielkie przesilenie zachodniej kultury, które wciąż trwa. Przesilenie, które wielu zachodnich teoretyków cywilizacji skłaniało do wniosku, że oznacza ono zmierzch i kres Zachodu. Naturalnie, zmierzch Zachodu został ogłoszony przez Niemców (Spengler).

Tyle że to wielkie przesilenie może być jedynie zapowiedzią wielkiego przebudzenia. Wielkiej zmiany, która nadejdzie.

Przebudzenie owo nie przyjdzie jednak z Zachodu. Zachód jest dziś na to zbyt syty, gnuśny i tym samym jałowy.

Jak pisze Nietzsche, wielkość rodzi się nie z sytości, lecz z wyrzeczenia, znoju i cierpienia. Nietzscheańscy Hiperborejczycy, którzy będą wykuwać przyszłość to ludzie, którzy przełamują chorobę zwaną „nowoczesność” oraz logikę życia rurkowców z dna Rowu Mariańskiego. „Spójrzmy sobie w twarz. Jesteśmy Hiperborejczykami. Raczej wśród lodów żyć niż wśród cnót nowoczesnych i innych wiatrów południowych!... Byliśmy dość waleczni, nie szczędziliśmy siebie ni innych, lecz nie wiedzieliśmy długo, dokąd nam z naszą walecznością. Sposępnieliśmy, zwano nas fatalistami. Naszym fatum była pełnia, napięcie, stężenie sił. Łaknęliśmy błyskawicy i czynów, trzymaliśmy się jak najdalej od szczęścia słabeuszków, od „poddania”...” (Antychryst)

Czy w XX wieku było coś bardziej hiperborejskiego niż Powstanie Warszawskie i przyjęcie przez Polskę wojny z dwoma największymi totalitaryzmami?

Zakładając, że po wieku kształtowania Zachodu myślą nietzscheańską, nadal zachowuje ona swoją moc sprawczą, dalszą jej logiką będzie odrodzenie Zachodu poprzez odrodzenie Polski – tej dionizyjskiej siły sprawczej cywilizacji, po trzech wiekach od jej upadku, ukrzyżowania i hartowania.

Odrodzenie polskości musi się wiązać z odrzuceniem jej współczesnej skorupy, by dotrzeć do jej głęboko pulsującego wnętrza, czyli polskości zapoznanej i ukrytej.

Czym jest ta polskość? Jest ona zaprzeczeniem fundamentalizmu, kostyczności, formy. Jest ona stałą ewolucją, która ma na horyzoncie nie tyle radości jednostkowej wegetacji, co cywilizację i najszerszej pojętą ekspansję życia. Par excellence – cywilizację życia.

Odrodzenie polskości to nie jakaś banalna cepeliada czy stroje husarskie, lecz zrozumienie najgłębszej logiki kultury staropolskiej, której nie rozumieją nowocześni historycy, którą jednak rozumiał psycholog cywilizacji Fryderyk Nietzsche.

Polska jest kluczem do pozytywnego odczytania filozofii Nietzschego. Owa głęboka polskość jest w swoich formach odmienna od szczęśliwie gasnącej kultury zachodniej, zaś w swojej treści różni się ona kultury wschodniej.

Dzisiejsze skorupy kulturowe zalegające w Polsce są obcymi złogami, które muszą zostać przezwyciężone.

By rozstrzygnąć dyskusję o polskości Nietzschego, należy powiedzieć, że bez względu na to, czy prawdziwa jest jego rodzinna tradycja o której mówił zarówno on sam, jak i jego siostra, że ród Nietzsche wywodzi się z polskiej szlachty Nieckich herbu Radwan, kluczowe jest to, że cała jego filozofia jest swoistym ekstraktem polskości, czyli formą polskiego dziedzictwa kulturowego, które po upadku Rzeczypospolitej wyekstrahował Adam Mickiewicz, którą następnie Nietzsche ujął w języku niemieckim jako produkt eksportowy na Zachód.

Podobny proces nastąpił w XVIII wieku we Francji, gdzie za pośrednictwem braci polskich na zachodzie rozwinęły się idee wolności, równości i braterstwa. Były one ówczesnym ekstraktem całej kultury polskiej i zdetonowały poprzez Rewolucję Francuską dawną kulturę Zachodu. W XVIII w. polskie idee rozwinęły się po francusku – Francja była wówczas najżywotniejszą częścią Zachodu. W XX wieku polskie idee

rozwinęły się poprzez Nietzschego po niemiecku – w XX wieku to Niemcy bowiem były w Europie najżywotniejsze.

Nietzscheanizm to wyekstrahowane dziedzictwo polskie, które zdetonowało całą zastaną kulturę zachodnią. Ograniczała bowiem cywilizację życia.

Bodaj najlepszego podsumowania głębokiej polskości dokonał komunista Jan Hempel (zamordowany przez Sowietów), który zespolił Mickiewicza, Nietzschego z etyką „wolnych Ariów” (zob. Hempel – „Bohaterska etyka Ramajany”):

„Polska – to wulkan wiecznie wybuchający.

Polska – to wiosna, rwąca pęta lodów i do nowego wstępująca Życia.

Polska – to rewolucja nigdy nie cichnąca.

Polska – to młode Życie, z młodzieńczym rozmachem na świat wchodzące.

A prawo?

Prawo – to uczynek unieruchomiony w zwyczaju.

Prawo – to zwyczaj skamieniały.

Prawo – to pęta.

Prawo – to kajdany na rozmach życia nałożone.

Jam jest wolność – powiedziała Polska.

Jam jest kamień okamieniający – mówiło prawo.

Czy mogła być między nimi zgoda”.

Jak w tym świetle jawi się próba ochrony kultury poprzez nakładanie grzywny za niepodanie ręki? Jak się nie chce islamu w domu to się go nie zaprasza. Lepiej nie przyjmować islamistów niż później próbować łamać im sumienia.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPIS

[1] „Den erlauchten Polen. Ich gehöre zu euch, ich bin mehr noch Pole als ich Gott bin, ich will euch Ehren geben, wie ech

Ehren zu geben vermag... Ich lebe unter euch als Matejo... Der Gekreuzigte"; „Letter to the Illustrious Pole. I belong to you, I am more a Pole than I am God, I shall bestow honors on you such as only I am able to bestow... I live among you as Matejko..."

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.dailymail.co.uk/news/article-430249/I-shake-hand-sir-Im-Muslim-youre-man.html>

2.

<http://www.polskatimes.pl/artykul/3439027,lewstarowicz-sarmaty-zm-wyprzedzil-wspolczesne-feministki-wtedy-zmienilo-sie-podejscie-do-seksu,id,t.html>

3. <http://powstaniestyczniowe.nck.pl/?p=1175>

4.

<http://www.theguardian.com/world/2013/may/09/polish-agent-inspiration-bond-girls>

5. http://en.wikipedia.org/wiki/Nietzsche_and_Asian_Thought

6.

<http://www.thenietzschechannel.com/correspondence/eng/nlett-1889.htm>

7.

<http://www.mirrorservice.org/sites/gutenberg.org/4/7/5/8/47588/47588-h/47588-h.htm>

8.

<http://mareksienkiewicz.wordpress.com/2012/03/08/polskosc-friedricha-nietzschego/>

9. <http://polona.pl/item/637150/3>